

Alpy Berneńskie, czyli wspomnienie 3. Rajdu Alpejskiego

Anna Sereda*

Tradycyjnie, w ostatnim tygodniu sierpnia 2020 r. odbył się 3. Rajd Alpejski. W związku z pandemią niemal do ostatniej chwili byliśmy pełni obaw, czy rajd dojdzie do skutku, ale udało się. Jediną przeszkodą, która pojawiła się po drodze był anulowany poranny lot do Zurychu 21.8.2020 r. Szczęśliwie jednak udało nam się przebukować bilety na późniejszy lot tego samego dnia i w efekcie do celu dolecieliśmy kilka godzin później niż pierwotnie planowaliśmy. Na lotnisku spotkaliśmy się z koleżanką i kolegą, którzy przylecieli z Berlina i w pełnym składzie autokarem ruszyliśmy do Wilderswil, zatrzymując się po drodze na kolację.

Na miejsce dojechaliśmy późnym wieczorem. Po ulokowaniu się w hotelu, spakowaliśmy rzeczy potrzebne na kilka najbliższych dni w górach, po czym najwytrwalsi postanowili jeszcze pobiesiadować w hotelowym barze, a pozostali poszli spać.



Fot. Anna Sereda

Rano przywitało nas niebo zasnuwane chmurami i deszcz. Pogoda nie zachęcała do wyjścia w góry, ale Alpy Berneńskie ze swą dziką przyrodą stały przed nami otworem i zapraszały do wspólnej przygody. Po śniadaniu jeszcze krótka „odprawa”, kaptury na głowę i wymarsz na stację, bo na dobry początek czekał nas wjazd kolejką na Schynige Platte. Tam, ociągając się nieco, wypiliśmy kawę w miejscowej restauracji i nagle zauważyliśmy, że deszcz przestał padać, a zza chmur wyrzłało słońce, odkrywając przed nami piękno Alp Berneńskich. Zachęceni tym widokiem, wyruszyliśmy już pieszo w kierunku Grindelwald. Po deszczowej nocy szlak był mokry i śliski, więc kilka osób zaliczyło niegroźne upadki. Z każdą chwilą

naszej wędrówki pogoda była coraz lepsza. Idąc, podziwialiśmy piękne widoki, upajaliśmy się zapachem alpejskich łąk i wsłuchiwalismy się w dźwięk dzwonek przewieszonych na karkach pasących się krów. Znowu można było poczuć ten niepowtarzalny alpejski klimat, spokój i błogostan. Wieczorem dotarliśmy do hotelu Wetterhorn położonego na skraju malowniczej miejscowości Grindelwald, gdzie czekała na nas pyszna kolacja z deserem.

Następny dzień zapowiadał się lekko i przyjemnie, bo trekking miał być stosunkowo krótki i tak też było. Wędrowaliśmy pod ścianą Eigeru, podziwiając cudowne widoki i wczesnym popołudniem dotarliśmy do legendarnego hotelu przy słynnej stacji Kleine Scheidegg, gdzie czekał nas kolejny nocleg. Warunki różniły się nieco od tych, jakie mieliśmy przez dwie poprzednie noce. Łóżka były piętrowe, łazienki w oddzielnym budynku, ale wszystkim nam dopisywał dobry humor, więc warunki lokalowe miały drugorzędne znaczenie.



Fot. Zbigniew Piechowiak

Następnego dnia po śniadaniu, ze stacji Kleine Scheidegg kolejką wjechaliśmy na Jungfraujoch – położoną najwyżej w Europie stację kolei (3454 m), skąd rozpościerały się przepiękne widoki, z jednej strony, od Mittelland aż po Vosges, z drugiej zaś, na lodowiec Aletsch. Będąc na Jungfraujoch, powędrowaliśmy po lodowcu do schroniska Monchjochshuette i z powrotem, podziwiając Alpy Berneńskie w zimowej scenerii (jeden z naszych kolegów postanowił przejść tę trasę na bosaka i postanowienie to wcielił w czyn). Następnie część trasy w dół pokonaliśmy kolejką, po czym dalej już na piechotę ruszyliśmy do Wengen. Kiedy po kilku godzinach marszu dotarliśmy do tego malowniczego miasteczka, zorientowaliśmy się, że po drodze zgubiliśmy czterech kolegów. Wtedy też postanowiliśmy, że na nocleg do Stachelbergu nie pójdziemy piechotą, tylko pojedziemy kolejką i autobusem, z przesiadką w Lauterbrunnen, gdzie zaoszczędzony czas spożytkujemy na kolację w miejscowej restauracji. Jak postanowiliśmy, tak

* Autorka jest Sędzią Sądu Rejonowego w Otwocku.

zrobiliśmy, informując telefonicznie zgubionych kolegów o zmianie planów. Wielkie było jednak nasze zdziwienie, kiedy wsiadając do pociągu w Wengen zauważyliśmy, jak w ostatniej chwili wskakują do niego nasi zgubieni koledzy – cali, zdrowi i tylko trochę „zmęczeni”. Po pysznej kolacji w Lauterbrunnen, autobusem pojechaliśmy do Stachelbergu, gdzie późnym wieczorem zameldowaliśmy się w hotelu The Alpenhof. Tam, oprócz wymarzonego noclegu po długim i męczącym dniu czekał na nas również wyczekiwany przez większość grupy „przepak” czyli wymiana naszych brudnych ubrań na czyste.



Fot. Paweł Sokolowski

Następnego dnia rano, po śniadaniu, udaliśmy się na stację, skąd kolejką wjechaliśmy do malowniczej miejscowości Mürren, a stamtąd wyruszyliśmy w kierunku niewielkiej wioski Gimmelwald – jednej z niewielu wiosek w Szwajcarii, do których nie można dojechać samochodem. Idąc przepięknym szlakiem, podziwialiśmy dziką przyrodę Alp Berneńskich, ukwiecone łąki w alpejskich dolinach i pasące się na nich rudo-białe krowy. Dalej zatrzymaliśmy się w Rotstock-Hutte, gdzie na obiad zaserwowano nam najlepszą na świecie zupę grzybową. Następnie przez przełęcz Sefinenfurgge (2612 m) udaliśmy się w kierunku Bundalpu, gdzie czekał nas kolejny nocleg. Droga do Bundalpu okazała

się jednak bardzo długa, szczególnie dla części grupy, która pomagając kontuzjowanej koleżance zgubiła się na szlaku. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i w konsekwencji, choć późno i na raty, to jednak w komplecie dotarliśmy do schroniska.

Następnego dnia po śniadaniu i leniwym poranku na schroniskowym tarasie rozświetlonym promieniami alpejskiego słońca wyruszyliśmy w dalszą drogę. Po całym dniu przyjemnej wędrówki, obserwując po drodze świstaki, wczesnym wieczorem dotarliśmy do schroniska nad jeziorem Oeschinesse leżącym w dolinie Oeschinen na wysokości 1578 m. To urokliwe miejsce będące częścią światowego dziedzictwa UNESCO wywarło na nas takie wrażenie, że postanowiliśmy zmienić nasze plany na kolejny dzień. Wypożyczyliśmy łódki i popływaliliśmy po jeziorze, pospacerowaliśmy po okolicy, ciesząc oczy pięknymi widokami i dopiero około południa ruszyliśmy dalej, w związku z czym, aby dotrzeć do celu o przyzwoitej porze, musieliśmy skorzystać z transportu publicznego. I tak, częściowo autobusem, częściowo kolejką dotarliśmy do schroniska w Adelboden. Będąc na miejscu, poczuliśmy powiew chłodnego powietrza, a na niebie zaczęły pojawiać się chmury, które nie wróżyły dobrej pogody.

Wieczór w schronisku spędziliśmy miło na wspólnym biesiadowaniu, kilku kolegów urządziło sobie nocną wyprawę do pobliskiego wodospadu, a kolejnego dnia wyruszyliśmy w kierunku miejscowości Iffigenalp, przechodząc przez przełęcz Ammertepass na wysokości 2443 m. W połowie drogi złapał nas deszcz, który towarzyszył nam już do końca dnia i nic nie wskazywało na to, aby pogoda miała się poprawić. Padało całą noc i cały następny dzień, więc po raz kolejny zmieniliśmy plany i zrezygnowaliśmy z dalszego trekkingu. Autokarem pojechaliśmy do Fieschertal, gdzie czekał nas ostatni nocleg, tym razem w hotelu ze strefą SPA.

Po regeneracji w saunie i basenie zjedliśmy uroczystą pożegnalną kolację, a potem jeszcze długo biesiadowaliśmy, zastanawiając się dokąd wyruszymy za rok. I już wiadomo – będą to Alpy Delfinackie we Francji. Do zobaczenia.



Fot. Anna Sereda